

TOMASZ P. TERLIKOWSKI

**ALICJA
LENCZEWSKA**

ŚWIADECTWO ŻYCIA

WYDAWNICTWO WAM

„TO BYŁO PIERWSZE SPOTKANIE”

Są wydarzenia, które zmieniają wszystko. Coś takiego w życiu Alicji Lenczewskiej, pięćdziesięcioletniej nauczycielki ze Szczecina, wydarzyło się 8 marca 1985 roku w kaplicy na Świętej Górze w Gostyniu. Ks. Marian Piątkowski sprawował tam Mszę św. dla grupy animatorów Odnowy w Duchu Świętym. Alicja modliła się pokornie, by potem podejść i przyjąć Ciało Pańskie z rąk kapłana, i wtedy – jak wspominała na gorąco – Jezus „przyszedł naprawdę” (*Świadectwo 1*)¹. I nie była to przerośnia, nie chodziło o doktrynalną świadomość, że Jezus przyszedł do niej pod eucharystycznymi postaciami chleba, ale o przeżycie spotkania Jezusa twarzą w twarz w Jego ziemskiej postaci. „Tam stanął przede mną Jezus. Bardziej realny,

prawdziwszy niż wszystko, co było w kaplicy; niż ludzie, którzy stali obok. Wszystko przestało istnieć, był tylko On. Jego potęga, moc, ogrom coraz większy i ja coraz mniej-sza przy Nim. Ogrom miłości tak wielkiej, niespotykanej, przed którą można tylko płakać nad swoją niewdzięcznością. A potem radość, że On mnie kocha. Radość rozszadająca serce”², pisała dwa lata po tym rozstrzygającym doświadczeniu. Głębiej tego doświadczenia jeszcze lepiej pokazują zapiski z dnia, w którym to się wydarzyło. „Drżałam skulona z twarzą w dłoniach. Kaplica wypełniona była śpiewem, szelestem kroków ludzi idących do stołu Pańskiego i szeregiem sylwetek przesuwających się przede mną. Dłonie pełne były łez... skruchy, podziwu i uwielbienia... Zrobiło się cicho: kaplica dawno już opustoszała, a moje małe serce nie mogło pomieścić ogromu miłości Boga” (*Świadectwo I*), pisała. To doświadczenie wyrzuciło całe poukładane życie Alicji Lenczewskiej do góry nogami. Od tego momentu nic już nie miało być takie samo, a w szarość jej życia, w szarość życia w późnym PRL-u weszło niespotykane światło i radość. „[M]istyczna łaska tej świętogórskiej chwili wprowadziła jej duszę w głęboką zażyłość ze Zbawicielem. Nigdy nie odstępowała od codziennej

modlitwy, codziennej Ofiary Mszy świętej, od Komunii świętej, od służby bliźnim”³, podkreśla jej pierwszy kierownik duchowy ks. Walter Rachwalik.

Światło w ciemności

Rok 1985, gdy to się stało, to nie był dobry rok ani dla Polski, ani dla świata. Kryzys gospodarczy w Polsce był coraz głębszy, w kolejkach nawet po podstawowe produkty stało się godzinami, a i tak nigdy nie było wiadomo, czy uda się coś kupić. W sklepach mięsnych królowały puste haki, papier toaletowy był towarem deficytowym, a frustracja społeczna sięgała zenitu. „Niedobory podstawowych artykułów, ich fatalna jakość, ponizający wysiłek wkładany w ich zdobywanie w kolejkach, karykaturalny, choć stopniowo znoszony system zaopatrzenia kartkowego, wszystko to powodowało rosnące zmęczenie i nerwowość w stosunkach międzyludzkich. Chamstwo, korupcja, agresja i obojętność na losy współobywateli osiągnęły nienotowane dotąd rozmiary. Było to tym groźniejsze, iż procesom tym podlegało szczególnie młode pokolenie, w którym nasilała się narkomania, alkoholizm i przestępczość”⁴, opisywał ten czas prof. Wojciech Roszkowski. Dynamizm „Solidarności”

został brutalnie stłumiony, niespełna rok wcześniej komunistyczne służby zamordowały ks. Jerzego Popiełuszkę i choć w lutym roku 1985 jego bezpośredni zabójcy zostali skazani, to nigdy nie pociągnięto do odpowiedzialności zleceniodawców. „Solidarnościowa” i inna opozycja, choć nadal próbowała działać, była zdziesiątkowana. 13 lutego 1985 roku aresztowano wypuszczonych po amnestii Bogdana Lisa, Adama Michnika i Władysława Frasyniuka (skazano ich na kilka lat więzienia w czerwcu), a 9 marca bezpieka zatrzymała uczestników nielegalnego zebrania rady politycznej Konfederacji Polski Niepodległej. „Ciemna noc stanu wojennego” zgasiła nadzieję, a kolejne podwyżki cen, aresztowania i polityczne zabójstwo ks. Popiełuszki nie pozwalały dostrzec nadziei. Sytuacja na świecie, przynajmniej z tamtej perspektywy, też nie wydawała się dużo lepsza. Wojna w Afganistanie trwała i choć w lutym 1985 roku zmarł twardogłowy przywódca Związku Sowieckiego Konstantin Czernienko, a na jego następcę wybrano Michaiła Gorbaczowa, to wówczas nic nie wskazywało na to, że ten polityk rozpocznie proces zmian, które ledwo kilka lat później doprowadzą do rozpadu komunizmu. Szarość, którą najpierw przerwała w Polsce pierwsza wizyta papieża,

a później festiwal „Solidarności”, znowu odbierała Polakom chęć życia.

Nie oznacza to, że władze nie próbowały – także przez rozmaite święta – wprowadzać nieco lepszego nastroju. Dzień Kobiet 8 marca był jednym z takich dni. Obchodzony był w PRL-u hucznie i nie inaczej było w ciemnej nocy po stanie wojennym. Kwiaty, czekoladki, rajstopy wręczano kobietom w pracy, w prasie pełno było reportaży, wywiadów i apeli związanych z tym świętem, a w wielu miejscach – szczególnie w potężnych zakładach pracy, ale także w szkołach, organizowano specjalne uroczystości. „Zebrane relacje wspominają także o mniej oficjalnych spotkaniach po pracy, po których można było zauważyć na przystankach lekko «przysypiające» panie i panów, dzień ten dawał bowiem okazję do – można by rzec – bezkarnego wypicia za zdrowie żon i matek”⁵, opisuje 8 marca w PRL-u Magdalena Dzienis. Nie inaczej wyglądać musiał ten dzień także w Studium Wychowania Przedszkolnego w Szczecinie⁶. Nauczycielki i uczennice otrzymywały kwiaty, wygłaszano przemówienia, podkreślano znaczenie edukacji i wychowania przedszkolnego dla socjalistycznej ojczyzny.

W 1985 roku na tych uroczystościach, zazwyczaj sympatycznych, szczególnie w placówkach opanowanych przez kobiety, zabrakło jednak wicedyrektorki placówki i nauczycielki pedagogiki Alicji Lenczewskiej. Pięćdziesięcioletnia, zawsze elegancko ubrana i nadal – mimo średniego wieku – piękna kobieta dzień wcześniej wyjechała na Świętą Górę w Gostyniu, by wziąć udział w rekolekcjach animatorów Odnowy w Duchu Świętym. Nie powinno jej tam być, bo choć od jakiegoś czasu uczestniczyła w spotkaniach grupy charyzmatycznej, nie była animatorką. Okazało się jednak, że jedna z animatorek w ostatnim momencie odwołała swój wyjazd i zaproponowano go Lenczewskiej. Ona sama w poczynionych na gorąco notatkach wskazywała, że dopiero na miejscu – w czwartkowy wieczór 7 marca – zorientowała się, że nie jest przygotowana ani na treści, ani na poziom duchowy, jaki prezentowany był podczas rekolekcji. „Po wieczornym spotkaniu modlitewnym zrozumiałam, czym są te rekolekcje, kim jest prowadzący je ks. M(arian) P(iątkowski) i kim zgromadzeni tu ludzie” (*Świadectwo* 1), zapisała. Tego dnia wieczorem usłyszała też konferencję Janiny Bieleckiej należącej do Rodziny Serca Miłości Ukrzyżowanej, która z pasją i mocą opowiadała

o modlitwie czuwania i o tym, jak naprawdę – także posługując się Słowem Bożym – można rozmawiać z Bogiem. Alicja wzięła Biblię, pomodliła się chwilę do Ducha Świętego, jak to się robi w wielu wspólnotach charyzmatycznych, i otworzyła książkę na chybił trafił. Słowa, jakie odczytała, były odpowiedzią na jej pytanie: „jakież słowo dasz mi więc, o Boże?”⁷.

Albowiem królestwo niebieskie podobne jest do gospodarza, który wyszedł wczesnym rankiem, aby nająć robotników do swej winnicy. Umówił się z robotnikami o denara za dzień i posłał ich do winnicy. Gdy wyszedł około godziny trzeciej, zobaczył innych, stojących na rynku bezczynnie, i rzekł do nich: „Idźcie i wy do mojej winnicy, a co będzie słuszne, dam wam”. Oni poszli. Wyszedłszy ponownie około godziny szóstej i dziewiątej, tak samo uczynił. Gdy wyszedł około godziny jedenastej, spotkał innych stojących i zapytał ich: „Czemu tu stoicie cały dzień bezczynnie?”. Odpowiedzieli mu: „Bo nas nikt nie najął”. Rzekł im: „Idźcie i wy do winnicy!”. A gdy nadszedł wieczór, rzekł właściciel winnicy do swego rządcy: „Zwołaj robotników i wypłać im należność, począwszy od ostatnich

aż do pierwszych!” Przyszli najęci około jedenastej godziny i otrzymali po denarze. Gdy więc przyszli pierwsi, myśleli, że więcej dostaną; lecz i oni otrzymali po denarze. Wziąwszy go, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekoty”. Na to odrzekł jednemu z nich: „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czy nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje i odejź! Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?”. Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi (Mt 20,1–16).

Można powiedzieć, że tak dokonywało się powolne powoływanie robotnicy ostatniej godziny. Te słowa nią wstrząsnęły, wielokrotnie do nich powracała, a od tego momentu często sięgała po Biblię, by szukać w niej słowa skierowanego do niej w tym bieżącym momencie, by szukać odpowiedzi na pytania, wątpliwości, rozterki i ból. Tamtego dnia jednak te słowa stanowiły dla niej wielkie wezwanie do przyjęcia postawy skruszonego grzesznika, który „opłakuje lata straconego życia”⁸.

„Zmituj się nade mną grzeszną”

O czym wtedy myślała? Jakie wspomnienia do niej powróciły? Czego żałowała? Co wyciskało jej łzy? We wstępie do *Świadectwa* otwarcie deklaruje, że przez wiele lat jej „katolicyzm był bardzo letni”, a „nawet były okresy kilkuletnie, kiedy to żyłam poza Kościołem, prawie zupełnie będąc w wyraźnej sprzeczności z przykazaniami Bożymi”⁹. Jej szwagierka Dorota Lenczewska wspomina, że zarówno Alicja, jak i jej brat „gdzieś po drodze stracili Boga”¹⁰. Co to oznaczało w praktyce? Alicja Lenczewska była od lat pięćdziesiątych członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, była też w strukturach Związku Harcerstwa Polskiego, który wówczas – przynajmniej oficjalnie – promował światopogląd laicki, i nic nie wskazywało na to, by prowadziła życie religijne. „W okresie komunizmu nigdy nie rozmawialiśmy o religii, o Bogu”¹¹, wspominała Bernadetta Woźniak-Hoppe, przyjaciółka z lat pracy w szkołach. Inna jej przyjaciółka z lat przed nawróceniem, Magdalena Nowek, podkreśla, że jej także „wydawało się, że ona nie jest wierząca”¹².

Brak, a przynajmniej wyraźne osłabienie wiary, nie pozbawił Alicji Lenczewskiej – zdaniem jej przyjaciół –

jakiegoś kompasu moralnego. „Ona wiedziała, co jest dobre, a co złe i trzymała się Dekalogu. Bulwersowała ją np. rozwiąłość moralna w harcerstwie, którą zobaczyła na wyjeździe w Moskwie”¹³, wspomina Iwona Kępiś, odnosząc się do wspomnień Lenczewskiej z VI Światowego Festiwalu Młodzieży w Moskwie. I choć sama bohaterka koryguje nieco to wspomnienie, wprost stwierdzając, że w jej życiu były okresy, gdy żyła wbrew Bożym przykazaniom, to wydaje się, że rzeczywiście była osobą niezmiernie uporządkowaną, przywiązaną do pewnych zasad i zdecydowaną niechętną naruszaniu norm moralnych, szczególnie w dziedzinie seksualnej. Ona sama była niezmiernie ostrożna w relacjach z mężczyznami i choć w latach pięćdziesiątych była bliska małżeństwa z mężczyzną o imieniu Janek, to ostatecznie zerwała zaręczyny z powodu jego alkoholizmu (co zresztą pokazuje, jak obce były jej romantyczne porywy części kobiet, które są przekonane, że ich miłość „wyleczy” przyszłego męża z pijaństwa), a prawie dekadę później zakochała się (z wzajemnością) we Włochu o imieniu Michele, ale i ten związek zakończyła, gdy okazało się, że mężczyzna jest żonaty¹⁴. Ostatecznie więc Alicja pozostała osobą samotną, szukającą szczęścia

w wyjazdach, podróżach czy spotkaniach z przyjaciółkami. „Swego czasu Alicja miała motocykl i jeździłyśmy codziennie w plener, bo kochałyśmy przyrodę, naturę i podróże. Kochałyśmy wspinaczkę po górach i jazdę na nartach. Byłyśmy ciekawe kultury, także innych krajów, nie tylko Polski. Z tych podróży przekazywałyśmy sobie ciekawe wrażenia i wiadomości, które nas wzbogacały. Nasze życie zawodowe i prywatne także było bardzo ciekawe, dynamiczne i rozwojowe”¹⁵, wspominała Bernadetta Woźniak-Hoppe.

Opis życia przed nawróceniem Alicji Lenczewskiej, odtworzony z trudem z drobnych zapisków i wspomnień, nie wydaje się skrywać jakichś wielkich tajemnic, a jednak ona sama wielokrotnie wspominała, że po osobistym spotkaniu z Jezusem miała poczucie głębokiego smutku, wrażenie, że przez lata traciła czas, że jej życie, tak przecież typowe dla samotnej nauczycielki, a później wicedyrektorki w mieście wojewódzkim, było dalekie od ideału. Czas niczego nie zmieniał w tej ocenie. Alicja miała wprawdzie świadomość, że każdy jej wcześniejszy wybór, każda jej decyzja miała znaczenie w jej długiej drodze do Boga¹⁶, ale jednocześnie w wielu rozmowach ze skruchą i świadomością wielu błędnych wyborów mówiła o swojej przeszłości.

– Gdy ją poznałam podczas pielgrzymki do Medjugorje, ukształtował mi się jej obraz jako osoby świętej, pogrążonej w Bogu. Gdy spotkałyśmy się jakiś miesiąc później u mnie w domu, od razu powiedziałam jej, że „zazdroścę jej wiary”, spokoju w drodze do Boga i tego, że ona równym krokiem szła przez wiarę. A wtedy Alicja spojrzała na mnie takim spokojnym wzrokiem i cicho powiedziała: O, to nie tak było. Nie tak było – wspominała w rozmowie ze mną Bogdana Bochdan, dziennikarka katolicka ze Szczecina i przyjaciółka Lenczewskiej.

Gdy dopytuję, o co mogło chodzić mistyczce, Bochdan odpowiada:

– Nie opowiadała mi o swoich ludzkich miłościach, ale chciała mi powiedzieć, że jej życie było dalekie od tego, co ja sobie wyobrażałam.

Czy chodzi tylko o żal za czasem straconym w mroku niewiary, czy może lepiej mówić o obojętności religijnej? Czy to żal za czasem, który oddała światu, a nie Bogu? Nie sposób teraz tego ustalić, bo Alicja Lenczewska unikała mówienia o sobie, o swoich emocjach. Jedno pozostaje oczywiste – gdy tamtego dnia po pierwszym mistycznym spotkaniu z Jezusem płakała, gdy stawała w prawdzie o swoim

poprzednim życiu, przeżywała coś, czego wiele wieków przed nią doświadczył św. Piotr po uzdrowieniu teściowej i cudownym połowie ryb. Warto na moment wrócić do tej opowieści o powołaniu Piotra na apostoła, by zrozumieć, co 8 marca 1985 roku wydarzyło się w życiu Lenczewskiej. Z mnóstwem szczegółów opowiada ją św. Łukasz, w którego Ewangelii to właśnie sam Piotr znajduje się w centrum¹⁷. W tej Ewangelii Piotr zdaje się od dawna znać Jezusa, który przychodzi do niego w gościnę i uzdrawia jego teściową. Cud był spektakularny, bo kobieta natychmiast wstała i zaczęła im usługiwać, a do wieczora wieść o tym rozeszła się po mieście i wszyscy chorzy zaczęli przychodzić do domu Piotra, by Jezus ich uzdrowił.

Najwyraźniej jednak nie to wydarzenie zapadło Piotrowi w pamięć, nie ono było dla niego kluczowe, nie ono uświadomiło mu, kim jest Chrystus. Do tego potrzebne było coś zupełnie innego, coś niezwiązanego ze zdrowiem, lecz z pracą. Oto pewnego dnia Jezus, gdy tłum garnał się do Niego (warto zwrócić uwagę, że w tłumie tym nie ma Piotra, tak jakby cud uzdrowienia teściowej, ani nawet prawdopodobne wcześniejsze powołanie jeszcze nie przekonały go do słuchania Jezusa), zobaczył dwie łodzie, przy

których rybacy płukali sieci. Jedna z nich należała do Szymona i właśnie do niej wsiadł Jezus, prosząc, by Piotr odbił od brzegu. Musieli się nieźle znać, bo Szymon wykonał prośbę, i słuchał w łodzi nauczania Pana. „Gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: «Wypłyn na głębię i zarzućcie sieci na połów!». A Szymon odpowiedział: «Mistrzu, całą noc pracowaliśmy i niceśmy nie ułowili. Lecz na Twoje słowo zarzucę sieci». Skoro to uczynili, zagarnęli tak wielkie mnóstwo ryb, że sieci ich zaczynały się rwać. Skinęli więc na współników w drugiej łodzi, żeby im przyszli z pomocą. Ci podpłynęli; i napełnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzały” (Łk 5,4–8). I właśnie to wydarzenie, a nie uzdrowienie teściowej nawróciło i rzuciło na kolana Szymona. Od tego momentu wszystko się zmieniło. Obfity połów ryb sprawił, że Piotr uświadomił sobie, z kim ma do czynienia. „Widząc to Szymon Piotr przypadł Jezusowi do kolan i rzekł: «Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny»” (Łk 5,8). Piotr odkrył Pana i swoją z Nim relację wcale nie w cudzie uzdrowienia, nie we wcześniejszym spotkaniu i powołaniu, ale w... połowie ryb. Jego odpowiedzią jest uznanie własnej grzeszności. To wyznanie pokazuje, że gdzieś w przeszłości Piotra kryje się mrok,

tajemnica, grzech, tak jak było w życiu Marii Magdaleny czy celnika Lewiego. Ewangelie o tym milczą, a powołanie grzeszników było mocnym elementem ich przekazu, więc może być też tak, że owa grzeszność to po prostu świadomość, że straciło się kawał życia na przyziemną krzątanie, że zamiast studiować Torę, szukać Prawdy, być z Bogiem, on po prostu łowił ryby. I oto mistrz, nauczyciel, wielki rabbi i cudotwórca przychodzi do niego. Dla Jezusa ta przeszłość nie ma jednak znaczenia. On powołuje Piotra ostatecznie w tym momencie. „Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił” (Łk 5,10), mówi do niego. Słowa te w połączeniu z cudem są tak mocne, że Piotr zostawia wszystko i rusza za Jezusem. Dlaczego dopiero wtedy? Nie wiemy, ale wiemy, że doświadczenie własnej grzeszności pozostaje kluczowe dla momentu powołania.

„Pójdź za Mną”

I wydaje się, że bardzo podobnego przeżycia doświadczyła Alicja Lenczewska. Ona także zaskoczona jest tym, co ją spotyka, a to uświadamia jej głębię własnych zaniedbań, braków, problemów, grzechu. Łzy, rozpacz, smutek nie są jednak – i dotyczy to zarówno Piotra, jak i polskiej

mistyczki – ostatnim słowem. Nim bowiem jest wielkie wezwanie do pójścia za Chrystusem, doświadczenie Jego miłosierdzia, stania się Jego apostołem czy Jego prorokiem. Już w dniu pierwszego mistycznego doświadczenia, kilka godzin po tamtej Mszy św. Lenczewska otworzyła Pismo Święte i znalezione tam słowa odczytała jako skierowane bezpośrednio do niej. „A kiedy [tak] płakała (...) ujrzała (...) Jezusa. (...) Rzekł do niej Jezus: «Niewiasto, czemu płaczesz?» (...) „Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego!»” (J 20,11b, 14b, 15a, 22), zapisała (*Świadectwo* 1). A nieco ponad tydzień później, w czasie modlitwy wstawienniczej we wspólnocie Odnowy w Duchu Świętym, ten fragment został uzupełniony innym, również bardzo ważnym cytatem z Biblii: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci: Gdy byłeś młodszy, opasywałeś się sam i chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz». To powiedział, aby zaznaczyć, jaką śmiercią uwielbi Boga. A wypowiedziawszy to rzekł do niego: «Pójdź za Mną!»” (J 21,18–19) (*Świadectwo* 3).

Te słowa w Ewangelii św. Jana są zwieńczeniem ponownego powołania Piotra, skierowania go do głoszenia i życia

świadectwem Miłosierdzia Pańskiego, i wydaje się, że są one także – a przynajmniej tak powinny być odczytywane w świetle późniejszych wydarzeń – swoistym powołaniem Lenczewskiej do służby Miłosiernemu i do głoszenia światu Jego nauczania. Nie przypadkiem mistyczka „otrzymała” je w czasie modlitwy wstawienniczej tydzień po swojej wizji, bo to właśnie one wskazują, jaki był jej prawdziwy cel. Nie było nim szczególne obdarowanie Lenczewskiej, ale powołanie jej do szczególnego zadania, do bycia prorokiem. Uważna lektura jednego z najpoważniejszych teologicznych wprowadzeń do rozumienia życia mistycznego, czyli *Trzech okresów życia wewnętrznego* o. Réginalda Marie Garrigou-Lagrange’a OP, potwierdza taką możliwość. „Bóg udziela czasem tych nadzwyczajnych rzeczy duszom słabym (by je nawrócić), czasem duszom mocnym, które mają wyjątkową i bardzo trudną misję do spełnienia”¹⁸, wskazuje dominikanin. Te obie możliwe przyczyny wizji Lenczewskiej znajdują potwierdzenie w jej życiu. To, co się zdarzyło 8 marca, zdecydowało odwrócić główny wektor jej życia, a jednocześnie stało się fundamentem szczególnej misji, której potwierdzeniem są słowa skierowane do mistyczki rok później, w marcu 1986 roku. „Kim ja mam

być?”, zada Mu wówczas pytanie. „Prorokiem”, usłyszy odpowiedź (*Świadectwo* 35). Identyczny przekaz usłyszy jeszcze mistyczka wielokrotnie. „Będziesz moim prorokiem” (*Świadectwo* 52), powie jej Jezus kilka dni później. „Powiedziałem ci, że będziesz moim prorokiem” (*Świadectwo* 79), uzupełni w maju 1986 roku.